

Godzina Święta



Słowo wstępne

Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa początkowo było udziałem niewielkiej liczby dusz wybranych. Z biegiem czasu Serce Pana Jezusa stało się przedmiotem czci wszystkich wiernych.

Dzisiaj żyje już w pamięci wszystkich imię świętej Małgorzaty Marii Alacoque wraz ze wspomnieniem Boskich objawień, jakimi tak często bywała darzona w swoim klasztorze. Jej gorąca miłość do Serca Boskiego Mistrza pociągała ją do rozważania ze szczególnym upodobaniem bolesnej tęsknoty, jakiej to Przenajświętsze Serce doznawało w Ogrodzie Getsemani. Zbawiciel kilkakrotnie sam uświęcił to nabożeństwo, uznając je wyraźnie za jeden z najodpowiedniejszych sposobów składania czci Jego Sercu i zalecił swej służebnicy, Małgorzacie Marii, aby do końca życia pozostała wierną temu świętemu ćwiczeniu.

„Każdej nocy – powiedział do niej – z czwartku na piątek, uczynię cię uczestniczką śmiertelnego smutku, któremu dobrowolnie poddałem się w Ogrodzie Oliwnym,

a ten smutek, którego nie będziesz mogła pojąć, przyprawi cię o pewnego rodzaju konanie, cięższe do zniesienia niż śmierć. Aby Mi towarzyszyć w tej pokornej modlitwie, którą wtedy posyłałem do Mego Ojca wśród tych wszystkich udręczeń, wstawać będziesz między godziną 11 a 12 w nocy i leżąc krzyżem twarzą ku ziemi będziesz przez tę godzinę łagodzić gniew Boży, błagać o zmiłowanie nad grzesznikami oraz w pewnej mierze osładzać mi boleść zadaną przez opuszczenie od Apostołów, która była powodem uczynionej im wymówki, że jednej godziny nie mogli ze Mną czuwać. W ciągu tej godziny czynić będziesz to, czego cię nauczę”.

Taki jest początek nabożeństwa Godziny Świętej, które już przeszło dwa wieki istnieje w Kościele świętym.

Czy dusza chrześcijańska znajdzie odpowiedniejszy sposób do uświęcania się niż rozmyślanie przez godzinę w każdym tygodniu o konającym Sercu Pana Jezusa, dzielenie Jego uczuć i boleści, płakanie razem z Nim, uniżanie się i upokarzanie z Nim przed Bożym Majestatem i przebłaganie sprawiedliwości Ojca Niebieskiego?

Gdyby to pobożne ćwiczenie rozpowszechniło się, gdyby dusze żarliwe w każdy czwartek wiernie stawiały się w Ogrodzie Getsemani, aby w nim przedłużać i – według słów Pawła apostoła – „uzupełniać” to wielkie zadośćuczynienie, rozpoczęte przez Najświętsze Serce Pana Jezusa w czasie Jego męki, jak potężne byłyby takie błagania, jak bardzo przyspieszyłyby godzinę zmiłowania i przebaczenia, tryumf Kościoła świętego i ocalenie naszej Ojczyzny.

SPOSÓB ODPRAWIANIA GODZINY ŚWIĘTEJ

Nie było chwili, w której nasz Pan więcej by cierpiał w swej duszy, jak w czasie swego konania w Ogrodzie Oliwnym. Jego boleść była tak wielka, że dla wyrażenia jej ogromu rzekł do Apostołów: „Smutna jest dusza Moja aż do śmierci!” Na pamiątkę tego strasznego konania wiele osób spędza na modlitwie każdy czwartek od godziny 11 do 12 w nocy w celu podzielenia i uwielbienia cierpień Zbawiciela oraz dla powstrzymania gniewu Bożego wywołanego naszymi grzechami. Można jednak odprawić to pobożne ćwiczenie we czwartek dużo wcześniej. Bardzo stosownie jest

odprawić to nabożeństwo w Wielki Czwartek wieczorem, jak również wieczorem w czwartek przed pierwszym piątkiem miesiąca. Za odprawienie „Godziny Świętej” zyskuje się odpust zupełny po dopełnieniu zwykłych warunków.

Akt ofiarowania Godziny Świętej

O Jezu, tak bardzo nas miłujący i ofiarujący się za nasze grzechy, pozwól mi spędzić w najściślejszym zjednoczeniu z Twym Sercem konającym w Ogrójcu tę Godzinę Świętą, której żądałeś od Twojej wiernej Oblubienicy, świętej Małgorzaty Marii.

O Zbawicielu, godzien największej czci i uwielbienia, daj mi wziąć jak najobfitszy udział w Twych niewypowiedzianych boleściach oraz w smutku i trwodze, które przenikały duszę Twojej Najświętszej Matki w czasie tej strasznej i bolesnej nocy. Aby dopełnić to, czego nie dostaje mojej nieudolności, ofiaruję Ci uczucia Twojej Najświętszej Matki, świętej Małgorzaty Marii i wszystkich dusz, które umiały i umieją pocieszać Cię w tej tajemnicy boleści i miłości. Amen.

KRÓTKI SPOSÓB ROZMYŚLANIA W CZASIE GODZINY ŚWIĘTEJ

O modlitwie Chrystusa Pana w Ogrodzie Getsemani, o Jego smutku i krwawym pocie

Po Ostatniej Wieczerzy i ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu Pan Jezus wiedząc, że się zbliża godzina, w której miał być wydany, idzie z uczniami do Ogrodu Oliwnego... Szukając samotności oddala się od nich, pada twarzą na ziemię i – zdając się zupełnie na wolę Ojca Przedwiecznego – tak się modli:

„Ojcze, jeśli to możliwe, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22,42)

Potem, szukając pociechy, idzie do swych uczniów, a znalazłszy ich śpiących wraca na miejsce i powtarza tę samą modlitwę... Ale smutek, który przygniata Jego duszę, jest tak ciężki, że pragnąc go złagodzić znowu zbliża się do apostołów, a widząc, że jest przez nich opuszczony, zwraca się do Ojca Przedwiecznego i prosi o oddalenie kielicha Męki. Wtedy cała jej okropność w sposób przerażający przedstawia się Zbawicielowi i napełnia Go ogromną boleścią i smutkiem.

Widok niezliczonych grzechów, jakie Zbawiciel miał zgładzić, bardziej jeszcze niż zbliżająca się Męka, przyprawia Go o tak wielki smutek i boleść. Widział wprawdzie czekające Nań obelgi i zniewagi, ale równocześnie także ogrom grzechów, których straszny ciężar przyjął na Siebie. Był to jakby rozhukany potok nieprawości spadający na Niego. Starty bólem korzy się w prochu przed swym Ojcem, a krwawy pot kroplami spada na ziemię...

Cóż czyni Pan Jezus, aby ulżyć smutkowi i boleściom? Oto na nowo rozpoczyna dłuższą i gorętszą modlitwę... Przez to nauczył nas, że modlitwa jest najskuteczniejszym lekarstwem na nasze cierpienia, że im pokusa silniejsza, im walka cięższa, tym modlitwa powinna być częstsza i żarliwsza...

Gdy Pan Jezus tak się modlił, przybył Anioł, aby Go wzmocnić. Nie dlatego, żeby Zbawiciel potrzebował Anioła, lecz aby nas nauczyć, że modląc się wytrwale, zawsze znajdziemy w Bogu siłą i pociechę.

Duszo miłująca Jezusa! W boleściach ciała i w uciskach duszy zawsze powtarzaj: „Boże, nie moja, ale Twoja wola niechaj się stanie!” Cierpienia przyjmuj w duchu zadośćuczynienia za grzechy wszystkich ludzi i za twoje własne. Uciekaj się do modlitwy, wyczekując z ufnością pomocy i pociechy, jakie ona przynosi. Oddawaj Panu Jezusowi cześć w Jego konaniu błagając Go, aby kiedyś osłodził twoje konanie i konanie tych wszystkich, którzy dziś mają umrzeć, krewnych, przyjaciół i nieprzyjaciół. Jeżeli będziesz czynić to wiernie, wówczas przyjmiesz śmierć bez żalu, o którejkolwiek godzinie spodoba się Bogu powołać cię do Siebie. Serce Jezusa potrafi ci ją tak osłodzić, że z jednym z największych teologów zdziwisz się, że *„tak słodko można umierać”*.

DRUGI SPOSÓB ODPRAWIANIA GODZINY ŚWIĘTEJ

Chyba nie było chwili, w której Serce Pana Jezusa więcej by cierpiało, jak w czasie Jego konania w Ogrodzie Oliwnym. Cierpienie naszego Zbawiciela było wówczas tak gwałtowne, że wycisnęło w niepojęty sposób krwawy pot z Jego Ciała, a z Jego ust wydobyło słowa: *„Smutna jest dusza Moja aż do śmierci”*.

Ojcowie Kościoła przypuszczają kilka przyczyn krwawego potu Zbawiciela. Mówią, że Jezus Chrystus chciał go doświadczyć dla okazania ogromu swej boleści i jeszcze większej od niej miłości. Jak bowiem pod naciskiem prasy wytryska sok z winogron, tak siła boleści i potęga miłości wydobyły z ciała Pana Jezusa obfity krwawy pot. Według świętego Augustyna Pan Jezus przez krew wytryskującą ze swego Ciała chciał okazać, że z Mistycznego Ciała Kościoła wyjdą święci męczennicy. Czcigodny Beda twierdzi, że ponieważ Bóg przeklął ziemię i skazał człowieka, aby ją uprawiał w pocie czoła, Zbawiciel dla oczyszczenia ziemi i dla zdjęcia z niej przekleństwa oblewa ją krwawym potem, który wycisnęła miłość.

Słodki nasz Zbawiciel pragnie, aby dusze miłujące Jego Boskie Serce łączyły się przez modlitwę i miłość z Jego bolesnym konaniem. Zdaje się mówić do nas, jak niegdyś powiedział do swoich uczniów: „*Jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?*” Odpowiedzmy wezwaniu Pana, a On nie potrafi nam odmówić tych potężnych łask, które mają skruszyć, przeniknąć i nawrócić nasze serca.

Rozpoczynając „Godzinę Świętą”, wyobraź sobie, duszo wierna, że widzisz, jak Zbawiciel, po ustanowieniu Sakramentu swej miłości, opuszcza Wieczernik i udaje się do samotnego ogrodu, gdzie Boskie Jego Serce ma ponosić wszystkie katusze zbliżającej się Męki. Pomyśl, że dobry Pan i Mistrz twój wyświadcza ci szczególną łaskę, wołając cię na świadka Jego boleści i na łączenie się z Jego modlitwą. „O Jezu, uznaję to wielkie Twoje dobrodziejstwo. Wzywasz mnie, abym był świadkiem Twych cierpień i przeogromnej miłości Twego Serca dla grzeszników. Spieszę więc za Tobą, mój dobry Mistrzu! Pragnę w tej godzinie czuwać i modlić się z Tobą...

Znasz jednak, Panie, moją słabość. A więc wspieraj mnie swoją łaską, bo bez Ciebie okażę się słabszym niż Apostołowie i pozostanę nieczułym na boleść i miłość Twoją. Ofiaruję Ci, mój Zbawicielu, konanie Twego Przenajświętszego Serca na zadośćuczynienie sprawiedliwości Ojca, na wynagrodzenie za grzechy moje i całego świata. Ojczy miłosierdzia, wysłuchaj moje błagania i przyjmij hołd uwielbienia, jaki Ci składam, a przede wszystkim wejrzyj na Serce Twego Boskiego Syna i na Jego miłość wynagradzającą. Amen.”

Patrz, jak Zbawiciel pada twarzą na ziemię, jęcząc pod ciężarem nieprawości całego świata. Dobrowolnie przyjął je na siebie i ofiarował się na ich zgładzenie, a jednak przejmując Go tak wielka zgroza na ich widok, że z nadmiaru bólu i upokorzenia zdaje się być bliskim śmierci. Oddaj najgłębszą cześć Jego Najświętszej Ofierze i błagaj o prawdziwy wstręt do grzechów, o głęboki i żywy żal za wszystkie twoje grzechy.

Przejęty tymi uczuciami odmów akt skruchy... i rozważaj dalej...

W najzupełniejszym opuszczeniu zostaje nasz dobry Pan... Przeróżające milczenie otacza Go zewsząd... Apostołowie usnęli... Jezus zostaje sam przed obliczem swego Ojca nieskończenie świętego, który nie patrzy już na swego Boskiego Syna jako na przedmiot swego upodobania, lecz widzi w Nim Ofiarę, na którą musi spaść cała Jego sprawiedliwość. Wyobraź sobie, że Pan Jezus z dobrocią spogląda na ciebie... Upadnij Mu do nóg i wyznaj Mu z miłością: „O Jezu, tak często opuszczałem Ciebie, zasmucałem Twoje Serce moimi grzechami. Dobry Mistrzu, oto wracam do Ciebie. Obym od tej chwili zdołał dochować Ci wierności!”

Słuchaj teraz głosu Zbawiciela, który woła pod naciskiem bólu i cierpienia: „*Smutna jest moja dusza aż do śmierci*”. Miecz obosieczny przeszywa Serce Jezusa, a jest nim miłość do Ojca i miłość dla ludzi... Jezus Chrystus ma wynagrodzić swojemu Ojcu za zniewagę i obrazę, jaką grzech wyrządził Jego Majestatowi, a mimo to grzech nadal będzie popełniany, a świętość Boga Ojca znieważana...

Pan Jezus cierpi, bo pragnie zbawić ludzi, zatrzymać ich nad wieczystą przepaścią, a tylu z nich wzgardzi tą Jego miłością, tylu pójdzie na zatracenie, pomimo Jego poświęcenia i miłości. Nadmiar bólu i udręczenia obala Chrystusa Pana na ziemię, który wpada w konanie i zdaje się być bliskim śmierci...

Pozostań chwilę w milczeniu... Przejmij się smutnymi myślami, jakie przepełniają Serce Jezusa i doprowadzają Go do tak opłakanego stanu. Jego Najświętsza Krew nie przyniesie pożytku wielu duszom przez Niego ukochanym, Ojciec Przedwieczny ciągle będzie obrażany... Zbawiciel widzi i ciebie. Widzi, jak mało posiadasz męstwa w zwyciężaniu siebie, widzi twoją niewdzięczność i niewierność... Ponieważ

przyczyniłeś się do boleści i konania Serca Jezusa, mów do Niego z głębi duszy: „Oto, Zbawicielu mój, niewdzięczna owieczka, która nie poznała Twojego głosu, która wiele razy wzgardziła miłosierdziem i czułością Twojego Serca. Nie płacz więcej nade mną, mój Dobry Pasterzu! Wracam do Ciebie, a wracam na zawsze! Tyś tak wiele cierpiał dla mojej duszy i chcesz ją posiadać. Wzruszony Miłosierdziem rzekłeś: *„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście utrudzeni i obciążeni, a Ja was pokrzepię”*.

O Jezu, stawiam się na Twoje usilne nalegania! Oto moja dusza pragnie należeć do Ciebie na wieki!...

Przychodźcie, zbłąkane owieczki, przychodźcie grzesznicy, którzy – podobnie jak ja – byliście oddaleni od Dobrego Pasterza. Pocieszmy Pana Jezusa szczerym nawróceniem, podzielmy Jego boleści... ”

Zatrzymaj się nad tą myślą. Ożywiony pragnieniem pocieszenia Serca Jezusa odmów kilka aktów miłości... Mów: „Kocham bliźniego, jak siebie samego”. Postanów mocno szukać zbłąkanych owieczek i pociągnąć ich dusze do Boga. Czcieliu Najświętszego Serca, wpatruj się w Zbawiciela, który dla ciebie ponosi katusze sroższe nad śmierć... Mimo ucisku, trwogi i niezmiernej boleści przepełniającej Jego duszę, modli się wytrwale.

Zostawaj w uniżeniu przy Bogu i Zbawicielu twoim, łącz się z Jego uczuciami, powtórz z Nim kilkakrotnie Jego Boską prośbę i jak On ofiaruj się całkowicie na wypełnienie świętej woli Bożej. „Mistrzu mój i Panie, Twój przykład uczy mnie, jaki jest najpewniejszy sposób nabycia doskonałości. Pragnę Cię naśladować w poddaniu się woli Bożej i postanawiam przy każdej sposobności mówić do Twojego Ojca, który jest i moim Ojcem: Twoja wola, mój Ojczy, Twoja wola, a nie moja niechaj się stanie!”

Pan Jezus idzie do uczniów i znowu zastaje ich śpiących. Przeto smutny wraca na swoje miejsce modlitwy. Znowu upada na twarz pod ciężarem coraz bardziej dojmującej boleści. I oto w tej chwili Przenajświętsze Ciało okrywa się krwawym

potem, który kroplami spada na ziemię. Jakże wielkie obrzydzenie grzechu, jak gorącą miłość ku Bogu powinien obudzić w tobie ten widok...

„Ach, czemu nie mogę, jak ta ziemia błogosławiona, przyjąć Krwi Jezusa, być zroszonym Boską Krwią! O Krwi Najdroższa, Krwi Najświętsza, spłyn na moją duszę, aby ją oczyścić na zawsze! Wylej się na wszystkich grzeszników! O Krwi Boska, w Tobie nasza jedyna nadzieja!”

Wśród największego ucisku Zbawiciel rozważa boleści swej Męki i odczuwa je dotkliwie w swym Boskim Sercu. Ach, jakże wielkiej miłości trzeba było dla ich zniesienia!...

Oto najpierw pocałunek Judasza... Westchnij żałośnie, żeś może i ty zdradziecko pocałował Jezusa przez niegodne Komunie, a przynajmniej często zasmucałeś Jego Serce komunią oziębłą... Wyobraź sobie chwilę, w której będziesz się zbliżać do Przenajświętszego Stołu i powtórz trzy razy z uczuciem najwyższego żalu i zawstydzienia: „O Jezu, dusza moja niegodna przyjąć Ciebie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uleczona”. „O dobry Pasterzu, Tyś nie lękał się narazić na obelgi i świętokradztwa grzeszników, byle pozostać ze swoimi owieczkami. Bądź na wieki pochwalony i błogosławiony!”

Dobry Mistrz staje przed sądem Piłata, który wydaje Nań wyrok srogiego biczowania... Ciało Jego pod biczami staje się jedną raną... Słup, do którego jest przywiązany, ocieka Jego Najświętszą Krwią i okrywa się kawałkami Jego Ciała. Jakże okrutne męczarnie chce ponosić Pan Jezus dla zadośćuczynienia za nasze grzechy: za lenistwo, pychę, a szczególnie za wykroczenia przeciw cnocie czystości... Stosownie do uczuć twego serca, wzbudzaj akty skruchy, wynagrodzenia i miłości...

Upadając na twarz w Ogrodzie Oliwnym pod ciężarem smutku, widzi Pan Jezus krzyż, który poniesie aż na szczyt Kalwarii, na którym umrze jako Ofiara sprawiedliwości Boga Ojca i niepojętej ku nam miłości... O, jakże bolesny jest ten krzyż, jak ciężki! Tak bardzo obciążają go nasze grzechy, że Jezus nie zdoła unieść

tego krzyża... Trzykroć upadnie, zanim stanie na Kalwarii, a mimo to weźmie krzyż. Nawet więcej – uściśnie go ze świętym zapalem...

Zrozum tę tajemnicę miłości. Jezus uściśnie krzyż, bo krzyż – to nasz skarb. W krzyżu zdrowie, siła i zbawienie nasze. Oddaj nieskończone dzięki Bogu, który tak nas umiłował. Uczyń obietnicę, że odtąd nie będziesz odrzucać drogocennych skarbów, jakimi cię obdarza, przypuszczając do uczestnictwa w swym krzyżu.

Z głęboką i czułą miłością powtórz kilka razy: „Upadam przed Tobą, Chryste, i błogosławię Tobie, że przez Twój święty krzyż odkupiłeś świat”. A potem dodaj odważnie i z miłością: „O Jezu, z Tobą pragnę nosić krzyże na mnie zesłane przez cały czas mojego życia!”

Na koniec Jezus rozważa ostatnią godzinę, którą nazywa „swoją”... Oto godzina śmierci z całą jej goryczą. Obnażą Go z szat, przebiją Mu ręce i nogi... Widzi krzyż, na którym zawisnie, rany, które Mu otworzą... Widzi swe opuszczenie przez wszystkich, obelgi, zelżywości...

Słuchaj ostatnich słów Zbawiciela i z miłością wpatrując się w Niego, mów z głębi serca: „O Jezu, mój Mistrzu najlepszy! Gdy myślę o strasznych boleściach, jakie poniosłeś na krzyżu, postanawiam, że już nigdy nic nie zdoła mnie odłączyć od Ciebie! Panie, Ty chciałeś do ostatniej kropli przelać swoją Krew dla zgładzenia niezliczonych moich grzechów... Twoja dobroć wzrusza i przenika moją duszę... O Jezu, pragnę złączyć się z Tobą i do Ciebie należeć na wieki!” Powtórz kilkakrotnie tę modlitwę, a potem dodaj pięć razy, dla uczczenia Ran Zbawiciela: „O Jezu, miłości moja, zawsze będę Cię kochać, w życiu i przy śmierci!”

Przypomnij sobie, że w Ogrodzie Oliwnym Pan Jezus ponosi w swoim Sercu wszystkie cierpienia swej Męki naraz, a Jego męczarnie podwaja przerażająca myśl, że Bóg mimo to będzie obrażany, a ludzie nie przestaną się staczać w piekielną przepaść.

O, jak gorzki był ten kielich, podany naszemu Zbawcy. Jak bezbrzeżnym smutkiem napełniło się Serce Pana Jezusa... Z Jego Boskich ust wyrywa się bolesna skarga:

„Ojczy mój, jeśli to możliwe, niech odejdzie ode mnie ten kielich!” W tej strasznej chwili do Chrystusa Pana zstępuje Anioł i ze czcią Go podnosi. Wyobraź sobie, że ten Anioł, pokazując cię, mówi do Zbawiciela: „Czy pozwolisz, aby ta biedna dusza zginęła na wieki?” A Jezus, patrząc z czułością na cię, odpowiada: „Ona nie zginie, bo Ja umrę za nią!” Brakuje słów, którymi można by odpowiedzieć na taką miłość. Niech twe serce samo przemawia do Pana Jezusa, stosownie do uczuć, jakie budzi w nim dobroć najmilszego Zbawcy.

„A Jezus, smutny i zbolący, dłużej się modlił”. Im więcej cierpi nieskończenie dobry i miłosierny Zbawiciel, tym goręcej się modli. Ileż łask sprowadziła na nas pokora Zbawiciela, Jego posłuszeństwo i żarliwa modlitwa! Duszo wierna, proś z ufnością o wszystko, co jest potrzebne tobie, twym braciom i siostram, a przede wszystkim grzesznikom i Kościołowi świętemu.

Odmów na tę intencję: 5 Ojczy nasz, 5 Zdrowaś Maryjo i 5 Chwała Ojcu.

Pan Jezus powstaje i opuszcza krwawe miejsce swego smutku i męczeństwa. Idzie naprzeciw swych okrutnych nieprzyjaciół. Idź i ty w ślad za Nim z całą miłością i odwagą, na jakie możesz się zdobyć, i mów do swego Pana: „O Jezu najmilszy, idziesz umrzeć za mnie! I ja chcę umrzeć swoim grzechom dla Twojej miłości! O Jezu, niech moje serce będzie zjednoczone z Twoim Sercem w życiu i w śmierci!”

Przed zakończeniem rozmyślenia żałuj za rozproszenie ducha i za swoją oziębłość, a kończąc Godzinę Świętą mów z pokorą: „Zbyt wielka była moja śmiałość, że chciałem przeniknąć tajemnice Getsemańskiego Ogrodu, tajemnice tak bolesne i zarazem pocieszające. Przebacz mi, o Jezu! Ale też pozwól, niech często wracam tutaj w duchu, niech tutaj czerpię miłość, moc i męstwo, niech tutaj moja modlitwa staje się wytrwałą, pełną ufności i zdania się na wolę Bożą, a miłość dla biednych grzeszników niech wzrasta w siłę i gorliwość”.

Dusze, które tak często wahacie się w spełnieniu ofiary, jakiej od was wymaga życie chrześcijańskie, oby przykład Jezusa Chrystusa przejął was zawstydzeniem i był dla was zbawienną nauką! Przyjdźcie i zmierzcie, jeśli zdołacie, głębokość Jego kielicha

goryczy i tajemnicę Jego niepojętego opuszczenia w Ogrodzie Oliwnym. Czyż jeszcze nie zdobędziecie się na powtarzanie zawsze z Panem Jezusem: „*Ojcze, smutna jest Moja dusza aż do śmierci... Wszakże nie Moja, ale Twoja wola niech się stanie!*”

TRZECI SPOSÓB ODPRAWIANIA GODZINY ŚWIĘTEJ

Wstęp

Idź w duchu za Panem Jezusem do Ogrodu Oliwnego. Wyobraź sobie żywo, że wskutek szczególnej łaski pozwala ci być świadkiem boleści swego Serca i dopuszcza cię do uczestnictwa w swej gorącej modlitwie.

„O mój Jezu, wzywam mnie, abym był świadkiem Twego konania i nieskończonej miłości Twego Serca dla grzeszników. Rozkazujesz mi, abym czuwał i modlił się z Tobą przez tę godzinę. Pragnę całym sercem uczynić zadość Twojej woli, lecz – niestety – wielka jest moja nieudolność. Wesprzyj mnie, bo okażę się słabszym od Twych uczniów, którym wyrzucałeś, że jednej godziny nie mogli wytrwać z Tobą”.

Wniknij w głąb Serca Jezusowego i wraz z Nim oddaj pokłon Ojcu Przedwiecznemu.

„Wieczny, nieskończony, sprawiedliwy i święty Boże, przychodzę oddać Ci pokłon wraz z Twoim Synem i wyniszczyć się aż do głębi mego jestestwa przed Twym Majestatem. Ofiaruję Ci konanie i boleści Serca Jezusowego na zadośćuczynienie Twojej sprawiedliwości i na przebłaganie za grzechy moje i grzechy wszystkich ludzi. Aby moja modlitwa była miłą Tobie, łączę ją z modlitwą naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, którą zanosił do Ciebie w Ogrodzie Oliwnym”.

Rozmyślanie

„Wtedy przyszedł Jezus z nimi (z *Apostołami*) do ogrodu, zwanego Getsemani, i rzekł do uczniów: *Usiądźcie tu, Ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił.*

Wziąwszy ze sobą Piotra, Jakuba i Jana, począł się smucić i odczuwać trwogę. Wtedy rzekł do nich: *Smutna jest dusza Moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną!* I odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz i modlił się tymi słowami: *Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty.*

Potem przyszedł do uczniów i zastał ich śpiących. Rzekł więc do Piotra: *Tak, jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe.* Powtórnie odszedł i tak się modlił: *Ojcze Mój, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja!*” (Mt 26,36-42)



„Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go. Pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił. A Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22,43-44).

„Gdy wrócił, zastał ich śpiących, gdyż oczy ich były snem zmorzone, i nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć” (Mk 39-40). Zostawiwszy ich, odszedł znowu i modlił się po raz trzeci, powtarzając te same słowa. Potem wrócił do uczniów i rzekł do nich: *Śpicie jeszcze i odpoczywacie? A oto nadeszła godzina i Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy! Oto blisko jest Mój zdrajca*” (Mt 26, 43-46).

Wyobraź sobie ciemną noc. Chrystus Pan z Apostołami dochodzi do Góry Oliwnej, na której często spędzał noce na modlitwie. Pan Jezus, zawsze tak spokojny, teraz wygląda na zatrwożonego i mówi do przyjaciół: *„Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę”* (J 12,27).

Apostołowie przeczuwają jakieś wielkie i bliskie nieszczęście, chociaż nie zrozumieli mowy swego Mistrza, przepowiadającego im przed chwilą swą rychłą śmierć. Wzruszeni są do głębi dopiero co odbytą wieczerzą, przyjęciem po raz pierwszy Komunii świętej, ostatnią mową Jezusa, przepowiednią zdrady jednego z nich, przeczuciem złowieszczym, choć nieokreślonym. Smutek czyni ich trwożliwymi.

Chrystus zostawia ośmiu Apostołów przy wejściu do ogrodu Getsemani, a bierze ze sobą Piotra i dwóch synów Zebedeusza: Jana i Jakuba, chcąc ich uczynić powiernikami swej walki i cierpienia. Zbliżała się bowiem najcięższa chwila Jego strasznej Męki – chwila konania Serca. I począł smucić się i odczuwać trwogę. Mówi do wybranych uczniów: *„Zostańcie tu i czuwajcie ze Mną. Smutna jest Moja dusza aż do śmierci”*.

Kto to mówi? Jezus, który jest weselem Aniołów, jasnością Oblicza Trójcy Przenajświętszej. A teraz użala się, że Jego dusza jest smutna... Jezus jeszcze tak niedawno mówił Apostołom, że gorąco pragnął nadejścia tej godziny i godzinę Męki nazywał swoją godziną, dla której przyszedł. A udając się do Jerozolimy, gdzie miało się wypełnić wszystko, co napisali o Nim prorocy, szedł tak szybkim krokiem, że Apostołowie byli zdumieni i nie mogli za Nim nadążyć, tak Mu było pilno być ochrzczonym chrztem krwi. Mówił bowiem: *„Chrzest mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie”*.

A teraz smuci się i odczuwa trwogę... Skąd ta zmiana? Oto przyszła Nań godzina nasza, godzina mocy ciemności. Jezus, chcąc cierpieć za nas, i to cierpieć prawdziwie, odsunął na te ostatnie chwile potęgę i jasność swego Bóstwa. Dla naszej pociechy chciał we wszystkim stać się nam podobnym, z wyjątkiem grzechu, i odczuć wszystkie nasze bóle. Chciał nam dać przykład, jak powinniśmy cierpieć. Wreszcie chciał cierpieć najdotkliwiej, aby nas nauczyć, ile Go kosztują nasze grzechy. Dlatego dopuścił na siebie tę śmiertelną trwogę. A smutny był „aż do śmierci”, czyli ten smutek byłby Go przyprawił o śmierć, bez męki i ukrzyżowania, gdyby z miłości ku nam cudownie nie pokrzepił swych sił, aby mógł wychylić do dna

kielich goryczy. „Czyż nie mam pić kielicha, który mi podał Ojciec?” – spytał Piotra, gdy ten wy dobył miecz, aby bronić swego Mistrza.

Jezus oddala się od uczniów na odległość jakby rzutu kamieniem, pada na twarz i modli się... Jest smutny, a więc się modli. Gdy smutek nawiedza – w modlitwie jedyna ucieczka! Pada na twarz... Co za pokora! Prawdziwie przyjął na siebie postać grzesznika. Święty nad świętymi tak się uniżył, a nam, winowajcom, jakże trudno upokorzyć się, przyznać do winy, jakże trudno modlić się z uszanowaniem i skruchą...

Chwila tej modlitwy Jezusa w Ogrójcu – to najcięższa chwila całej Jego Męki. Biczowanie i ukrzyżowanie katowały Jego ciało. A tu Dusza, Serce i wszystkie władze Jego Ducha były rozpięte na strasznym krzyżu cierpienia. A o ile dusza jest wyższa od ciała, o tyle te bóle naszego Pana przewyższały wszelkie inne katusze.

I oto w tej chwili Jezus, jako kozioł ofiarny Nowego Przymierza, przyjmuje na siebie grzechy całego świata, jakie były i kiedykolwiek będą popełniane. Podejmuje czynić za nie pokutę i staje teraz przed Ojcem już nie jako Syn umiłowany, ale jako winowajca i zbrodniarz!... Lecz zanim Zbawiciel przyjmie na siebie to straszne brzemie, musi widzieć, czym się obarcza i za kogo będzie cierpieć. W tym celu Pan Jezus dopuszcza, że Mu się przedstawia w jednym obrazie widok okropny, widok ludzkich grzechów... Jego Boski wzrok sięga krańców czasu... Widzi grzech panujący na świecie, a cnotę wygnaną i prześladowaną...

Jezus widzi w tej chwili całe narody i pokolenia pogrążone w ciemnościach pogaństwa i barbarzyństwa. Inne zaś, które nadużyły światła i łask Bożych, toną w przepaści materializmu, niewiary i najokropniejszego zepsucia... Widzi Jezus spustoszenie w Narodzie Wybranym i ohydę w Domu Bożym... Widzi, jak narody bratnie, uzbrojone przeciw sobie, pałają nienawiścią i zemstą... Widzi świętokradztwa, szalone rozpusty, morderstwa, samobójstwa, podstępny i zdrady... Widzi, jak pocałunek Judasza będzie ponawiany przez miliony dusz przez niegodne przyjmowanie Komunii świętej, i to przez wszystkie wieki!... Pan Jezus z niewymowną boleścią widzi całą ludzkość, która mogłaby być szczęśliwa, gdyby

chciała trwać w pokoju i miłości. A ona leci w przepaść niewiary, samolubstwa i zmysłowości, i tym dobrowolnie zatruwa czarę życia. „*O, gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!*” – wołał Jezus z płaczem do niewiernej Jerozolimy (Łk 19,42). „*Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście*” (Mt 23,37).

Patrz, jak Jezus gorzko płacze nad wielką Jerozolimą świata, gdy nadeszła godzina, aby za nią pokutować! Jezus widzi człowieka, który został stworzony na obraz i podobieństwo swego Ojca, a teraz jest zeszpecony trądem grzechu... I widzi równocześnie wszystkie skutki grzechu: choroby, kalectwa, upośledzenie na duszy i ciele, ubóstwo, nędzę i cierpienia wszelkiego rodzaju. Widzi te miliony dusz, które jak płatki śniegu wpadają do piekła, bo nie poznały dnia nawiedzenia Pańskiego i głosu Jego nie usłuchały, a On wie, czym jest piekło i czym jest wieczność w ogniu nieugaszonym.

Pan Jezus, który ukochał swój Kościół najgorętszą miłością i zbudował na niewzruszonej opoce, z którym obiecał być aż do skończenia świata, widzi teraz, jak po trzech wiekach okrutnych prześladowań zrodzą się w nim różne herezje, zgorszenia i odstępstwa. Kościół nie zginie, ale biada tym, którzy będą siał w nim zgorszenia! Jezus, który pragnął jedności i miłości między swymi uczniami, który gorąco modlił się do swego Ojca: „*Ojcie Świąty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno*” widzi w krótkim czasie wszechwładnie panującą pychę między sługami ołtarza, a z tej przyczyny rozdzielenie i nienawiść. Widzi, jak duch ewangeliczny w wielu zagaśnie, jak następcy pokornego i cierpiącego Jezusa ubiegać się będą o dostojęstwa i zbytki, jak pohańbią święte ołtarze i na nowo zaprzędą swego Mistrza za marny pieniądz.

Jezus, który nadłamanej trzciny nie dołamał, a wiek dziecięcy w tak szczególny sposób sobie upodobał, widzi dzieci tracące niewinność, młodzież błakającą się po drogach zatracenia, dusze prawe i „dobrej woli” przyjmujące zgorszenie i zbaczające z drogi cnoty.

Jezus, którego miłosierne oko znieść nie mogło widoku matki płaczącej nad śmiercią syna, teraz patrzy i słyszy jęki zbolącej ludzkości... A to wszystko wskutek grzechu. Jezus jednak te grzechy całej ludzkości bierze na siebie i za tę ludzkość ofiaruje się cierpieć bez miary...

Lecz kto jest Ten, który to wszystko widzi? Jezus, Bóg – Człowiek, a więc najmędrszy i wszystko wiedzący „dokładnie” i „wszechstronnie”. Jezus, Syn Boży, sama świętość, a więc nieskończenie nienawidzący grzech. Jezus, wcielona Miłość Boża, miłujący swego Ojca miłością niezmierną, który zna Ojca i rozumie, czym jest Jego obraza.

Jezus Odkupiciel, kochający ludzi z niepojętą czułością, tych ludzi, którzy wystawiają na próbę cierpliwość Bożą, wywołują Jego gniew i lecą w przepaść ognistą. Woła ich, lecz oni nie słyszą. Grozi, lecz oni się nie lękają, gdyż kara nastąpi dopiero po śmierci, a oni nie widzą piekła i nie chcą w nie wierzyć. Jezus błaga, a oni odwracają się od Niego!

Kto jest Ten, który to wszystko widzi? Jezus, którego Serce jest nieskończenie czułe, a przeto odczuwa wszelkie boleści z niezmierną głębookością i świadomością. Co za dziwne spotęgowanie boleści! Wszechmoc Boska połączona z ludzką cierpiętnością... Mądrość Boża, która dostarcza przedmiotu cierpienia, a serce i natura ludzka, które muszą to wszystko znieść!...

Cóż więc uczyni nasz Pan na widok tego morza ludzkich złości? Oto ponowi swoją ofiarę. Weźmie na swoje ramiona te wszystkie zbrodnie i podejmie za nie pokutę. Stanie pomiędzy obrażanym Bogiem a grzesznym człowiekiem jako Pośrednik, Rozjemca i będzie wołać: „*Ojcze, Mnie ukarż, a tamtym przebacz... Oto idę...*” Ojciec Niebieski przyjmie ofiarę Jezusa i oto nowy, a straszliwy obraz snuje się przed oczyma Baranka bez zmayı: obraz męki, którą z woli Ojca rozpocznie za grzesznych ludzi.

Pan Jezus widzi tę mękę w najokropniejszych jej szczegółach, a Jego natura ludzka truchleje. Widzi biczowanie, koronę z cierni, krzyż, gwoździe, rozszalały i pijany

tlum, opuszczenie przez przyjaciół, boleść Matki... I On to wszystko ma za chwilę przecierpieć! Czy nie mogłoby być inaczej? Czy to cierpienie jest koniecznie potrzebne? Czemuż tyle cierpień, skoro jedna kropla krwi wystarcza? Jego natura się wzdryga, jęczy... i Jezus jakoby się wymawiał przed Ojcem od tego cierpienia: „Ojczy mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty”.

Co za niezgłębiona przepaść kryje się w tych słowach: przepaść dobroci i miłości ku nam, przepaść słodyczy i zgadzania się z wolą Bożą! Dla naszej pociechy Jezus ukazuje się nam tutaj jako prawdziwy człowiek, a swoim niewymownym smutkiem pociesza wszystkich, którzy kiedykolwiek będą się smucić – i wywołuje nasze współczucie, a więc i miłość dla siebie. Dotychczas podziwialiśmy Jezusa, teraz będzie nam Go „żał”, gdy Go zobaczymy cierpiącego jak my i przywalonego okropnym brzemieniem grzechów. Może Go nareszcie pokochamy, pośpieszymy Go pocieszyć i nad Nim zapłakać...Może strwożonego nie będziemy się bać!...

Każdy człowiek, który cierpi, chociażby to były najstraszniejsze tortury duszy i ciała, cierpi kropla po kropli. Ale na Jezusa, z powodu Jego wszechświadości, fala cierpienia uderzyła naraz i powaliła na ziemię Tego, który swoją mocą podtrzymuje niebiosy i w ruch wprowadza ciała niebieskie. Lecz Jezus kocha ludzi. On zniesie to wszystko – i jeszcze więcej, byleby tylko ludzie zostali zbawieni, byleby strzegli się grzechu i Jego kochali tak, jak On ich umiłował.

Ale jakaż boleść! Tylko mała ich garstka skorzysta z Jego Ofiary. Wielka liczba odrzuci Jego naukę, nie uwierzy w Jego Bóstwo, a Jego Ofiara i Męka staną się dla nich spotęgowaniem winy, węglem żarzącym ku wiecznej zagładzie. I cóż jeszcze uczyni Pan Jezus, ten Mąż boleści? Co może uczynić nad to, co już uczynił dla biednych grzeszników? „Ludu mój, ludu” – woła ustami proroka – „cóżem ci zawinił albo czym ciebie zasmuciłem? Odpowiedz mi! Cóż więcej mogłem dla ciebie uczynić, a nie uczyniłem?” Widok nieużyteczności swojej ofiary dla wielkiej liczby grzeszników wprawia Jezusa w takie śmiertelne udręczenie, że pada na Oblicze,

modli się, prosi Ojca o oddalenie tego kielicha... i znów ofiaruje się wszystko cierpieć...

Potem Jezus wstaje... i znów klęka... a serce, przytłoczone nadmiarem boleści, nie daje Mu spocząć... Cóż więc pocznie w tym udręczeniu? Wszak ma przyjaciół o kilkanaście kroków dalej... pójdzie do nich, zwierzy się im... w przyjaźni znajdzie ulgę dla serca... W tym zdarzeniu Chrystus ukazuje się nam prawdziwym człowiekiem! Któż by z nas, dręczony ciężką boleścią, nie poszedł szukać ulgi u przyjaciół? Zbawiciel uczy nas tu własnym przykładem, że wolno nam szukać pociechy w świętej przyjaźni. Często sam Bóg nas podnosi ręką przyjaciela, On – który jest źródłem miłości!

Wstaje więc Jezus i spieszy do przyjaciół... Lecz cóż zastaje? Oto jego przyjaciele posnęli! Budzi ich, robiąc im delikatnie wymówkę: „*Tak, śpicie; jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?*” I zaraz, zapominając o sobie, a przejmując się ich niebezpieczeństwem, daje im przestrożę: „*Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe*” (Mt 26,40-41). A oni nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć. Oni Jego nie rozumieli! O, jakże jest ciężko, gdy w głębokiej boleści duszy nikt z nami nie współczuje!... I czegoż spodziewać się od obcych, kiedy sami są tak obojętni?...

Jezus powraca na miejsce modlitwy, znów te same obrazy, ta sama boleść, to samo opuszczenie i znów powtarza tę samą modlitwę... Po pewnym czasie przychodzi powtórnie do uczniów i zastaje ich śpiących, „bo oczy ich były senne”. Oni śpią wtedy, kiedy Jezus cierpi, kiedy pierwszy raz ich potrzebuje, kiedy swoim współczuciem mogą Mu przynieść tak wielką ulgę. „*O wy wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się i zobaczcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytłacza?*” (Lm 1,12)

I nas wzywa Zbawiciel do współuczestnictwa w swoich cierpieniach. Corocznie przypomina nam swą mękę w czasie Wielkiego Postu i ukazuje nam w swoim Kościele, jak okrutnie jest umęczony i ukrzyżowany.

„Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” – wołał niegdyś do młodzieńca, który spieszył wykonywać wyroki przeciw pierwszym Jego wyznawcom. I dziś woła do bezbożnych: *Dlaczego Mnie prześladujesz?* A do nas zwraca się z bolesną wymówką: „*Tak, śpicie; jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?*” Bo jakże często, gdy On najbardziej cierpi, znajduje nas obojętnych, śpiących, a może rozbawionych... A najczęściej zupełnie Go nie rozumiemy! I znów Jezus wraca na miejsce modlitwy, a „pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił” – mówi Ewangelista (Łk 22,44). Udręka, jakiej Pan Jezus doznaje na modlitwie, nie zraża Go do niej; owszem, przedłuża ją, powtarzając te same słowa. Jakiż to przykład dla nas! Jeśli nie czujemy pociechy na modlitwie, jeśli doznajemy trudu i roztargnień, prędko zniechęcamy się, szukamy ulgi i pociechy na zewnątrz, w czczych rozmowach i rozproszeniu. A czym jest nasza udręka w porównaniu z udręką Jezusa? „...a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22,44). Zastanów się nad tym, że ta boleść była tak silna, że wywołała – bez żadnego fizycznego utrudzenia lub ran – krwawy pot, tak obfity, że aż spływał na ziemię. Rozważ, że przed Kalwarią ziemia jest już zroszona Krwią Jezusa, i to Krwią Jego Serca!...

„Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go” (Łk 22.43). Gdy ludzie opuścili, niebiosa ulitowały się i przysyłają Jezusowi anioła, który Go umacniał. Gdy nas spotkają zawody, zwróćmy oczy ku Niebu! Pan Bóg nie dozwoli nam cierpieć ponad siły... Pomoc zawsze przyjdzie na czas, byle byśmy nie przestali ufać Bogu i – jak Jezus w udręce – trwali na modlitwie...

Lecz skąd to bolesne konanie Serca Jezusa? Chrystus Pan wziął na siebie ogrom grzechów świata i na swoim Ciele chciał za nie odpokutować. A ponieważ każdy grzech ma swoje źródło w sercu i w nim się rodzi, zanim wejdzie na świat, dlatego Zbawiciel postanowił znieść najboleśniejszą mękę w swoim Sercu. Chciał od niego zacząć swoje konanie. Do ostatniej chwili życia Chrystus Pan mężnie i ze spokojem wśród najokrutniejszych mąk przemawiał do swego Ojca i do ludzi, a umierając zawołał donośnym głosem. Lecz w Ogrodzie Oliwnym, gdzie dopuścił udręczenia Serca, co za odmienny widok! Tu wydaje się być naprawdę słaby, tu trwoży się, jęczy, błaga Ojca o oddalenie kielicha i widać w Nim walkę. Bez biczów jest zalany

krwią. Przed chwilą był zdrowy, a teraz wpada w straszliwe konanie i potrzebuje, aby anioł z nieba Go pokrzepiał.

Lecz które z cierpień wewnętrznych było najdotkliwsze dla Serca Jezusa? Czy te najohydniejsze zbrodnie, na wspomnienie których myśl się trwoży? O nie! Najboleśniej są te rany, które zadają „swoi”. Nie sądź więc, że skoro nie popełniasz bardzo ciężkich grzechów, to nie przyczyniasz się do konania swego Pana! Natchniony psalmista opiewa, że gdy Chrystus Pan wstępuje do nieba, z weselem garną się do Niego chóry anielskie. Lecz na wstępie pytają słowami proroka Zachariasza: „*Panie, cóż to za rany masz na swoim ciele?*” A Zbawiciel odpowiada: „*Tak mnie pobito w domu moich najmilszych*”. Nie mówi: poganie, niewierni, grzesznicy, ale: domownicy, najmilsi. Jest to dowód, że najboleśniej rana pochodzi zawsze od swoich!

Gdyby cię spotkała jakaś obelga od przechodnia, zapewne nie zasmuciłaby cię zbyt. Ale jakże głęboko rani złośliwe słówko przyjaciela! Jakże gorzką łzę wyciska niewdzięczność dziecka! A Jezus tyle uczynił dla ciebie, uczynił cię swoim domownikiem i przyjacielem. Powiedział przecież: „*Już was nie nazywam sługami, ale przyjaciółmi*”. Nauczył cię, wychował, a ty zapominasz o Nim, wolisz służyć światu i szatanowi, niż Jemu. Obrażasz Go codziennie swymi niewiernościami. Zastanów się w tej chwili, co najboleśniej w twoim postępowaniu rani Najświętsze Serce Pana Jezusa? Co ci sumienie najbardziej wyrzuca? I czy Pan Jezus mógł się tego spodziewać po tobie?

On cierpi w swoim Kościele, a ty myślisz tylko o rozrywkach, zabawach i swych wygodach... Błuznią Mu, a ty tak rzadko zwracasz się do Niego z gorącą modlitwą i nie wynagradzasz Mu swoją miłością tak wielu zniewag... Uzbrajają się przeciw Niemu, żeby obalić Jego panowanie – a ty co czynisz, aby je rozszerzyć? Czy przynajmniej pozwalasz Mu królować w swoim sercu? Patrz, jak gorliwie przeciwnicy Chrystusa rozsiewają fałszywe zasady. „*Bo synowie tego świata roztropniejsi są stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości*” (Łk 16,8). Bezbożnicy zaprzeczają istnieniu Boga i walczą z Nim, rozszalałe namiętności

ludzkie i zbytki przechodzą wszelkie granice, najohydniejsze zbrodnie bywają popełniane w biały dzień. A ty – czy jesteś choć trochę wstrzemięźliwy, czy panujesz nad swoimi zachciankami, czy hamujesz swój gniew i niecierpliwość? Czy potrafisz sobie czegoś odmówić dla miłości Jezusa? Czy po to udzielił ci Zbawiciel tyle łask, abyś je marnował?

„Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się cuda, które u was się dokonały, już dawno by się nawróciły, siedząc w worze pokutnym i w popiele. Toteż Tyrowi i Sydonowi lżej będzie na sądzie niżeli wam” (Łk 10, 13-14). Gdyby ta grzesznica, którą ty może pogardzasz, otrzymała tyle łask co ty, może zostałaby wielką świętą, jak owa Samarytanka, która – ledwie została oświecona mową Chrystusa Pana, od razu pobiegła głosić chwałę Jego Imienia i sprowadziła do nóg Jezusa liczny zastęp swych ziomków, z grzesznicy stając się wielką apostołką... A ty go znasz i rzekomo Go kochasz, a jesteś nie tylko obojętny dla Niego, ale wciąż Go obrażasz grzechami! I jeszcze sądzisz, że nie ranisz boleśnie Serca Twojego Pana! A Jezus się skarży: *„Tak mnie pobito w domu moich najmilszych”*.

Zastanów się teraz nad niektórymi okolicznościami tej pierwszej godziny Męki Chrystusa Pana. Najpierw: dlaczego Zbawiciel wziął z sobą tylko tych trzech Apostołów: Piotra, Jakuba i Jana? Otóż dlatego, że ci uczniowie byli świadkami Jego cudownego przemienienia na górze Tabor, widzieli Jego Oblicze jaśniejsze od słońca, a szaty bielsze niż śnieg i słyszeli głos Ojca Przedwiecznego: *„To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!”* (Mt 17,5) Dziś mają widzieć to samo Oblicze Jezusa zlane krwią, szaty Jego zroszone krwawym potem, a swego Mistrza już nie cudownie uniesionego w obłokach, lecz z twarzą sklonioną ku ziemi, przyjmującego brzemień grzechów całego świata i gniewu Ojca Niebieskiego! Chrystus, który miał Piotra, Jakuba i Jana za świadków swej chwały i radości, teraz chciał ich mieć za powierników swej boleści, a światłem i radością przysposobił ich, aby byli zdolni znieść z Nim godzinę ciemności i walki.

Zbawiciel podobnie postępuje z nami. Jeśli chce uczynić duszę bliską powiernicę swych cierpień, a przez to doprowadzić ją do wyższej cnoty, gdyż tylko przez krzyż i cierpienie wchodzi się do życia, prowadzi ją najpierw na Tabor jasności i wesela. Udziela jej pociech w modlitwie, w przystępowaniu do sakramentów świętych, objawia jej w rozmyślaniu swą piękność, wielkość i dobroć, wzmacnia jej wiarę tak, że wiara wydaje się jej rzeczywistością. Długo jednak nie zostawia jej w tym opływaniu w łaski, gdyż nie miałyby zasługi. Taka dusza niech za radą Chrystusa czuwa i modli się, gdyż niebawem nadejdzie dla niej godzina próby, czarna godzina żałoby i smutku... Sam Zbawiciel, który niedawno ją umacniał, stanie się dla niej przedmiotem zgorszenia i zwątpienia. „*Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy*” – przepowiedział Apostołom. Co za nagła zmiana nastąpiła w tej duszy? Rozgląda się dokoła i cóż widzi? Smutek, niewiara, bezbożność i bluźnierstwa zalegają świat, świątynie Pańskie znieważone, wokół spustoszenie, gdzie oko spocznie... Świat się śmieje, raduje, bluźni, pisma bezbożne podkopują wiarę... Młodzież, porwana strasznym wirem, leci w przepaść niemoralności, a dzieci nieraz rzucają błotem na Tego, który je tak ukochał! Na pozór moce piekielne odnoszą zwycięstwo i zdają się wszechwładnie rządzić światem. Gdzie się zatrzyma ta fala? Ona będzie szaleć, aż doprowadzi Chrystusa Pana na krzyż i dokona dzieła niegodziwości.

Bóg patrzy na to wszystko... Dlaczego pozwala? Wszak dzieło Chrystusa zdaje się rozpadać, a dusze giną! Gdzież sprawiedliwość? Gdzie moc Boża? Czy ten Kościół obrzucony błotem – to Kościół Chrystusa? A wiara, tak wyśmiana – czyż nie jest urojeniem? Czy nie mają słuszności ci, którzy jej przeczą? Gdzie szukać pociechy, nadziei i pokrzepienia? W duszy dzieje się to samo, co działo się ongiś w duszach Apostołów: trwoga, ociążałość i zwątpienie. Dusza zdaje się wcale nie rozumieć Chrystusa. Serce stygnie dla Niego, dawne uczucia i pociechy wydają się złudnym wspomnieniem, modlitwa staje się niepodobieństwem. Oczy duszy nic nie widzą, chłód nocy ogarnia, a co najgorsze – jakaś dziwna obojętność przenika całą istotę. Gdyby na ciebie przyszła podobna chwila – nie lękaj się. Albowiem wszyscy najbliżsi przyjaciele Jezusa musieli przetrwać takie godziny, aby ich miłość ku Panu została wypróbowana.

A gdy zatrwoży cię widok prześladowanego Kościoła i upokorzonego Chrystusa, przenieś się w duchu do Ogrodu Oliwnego i powiedz sobie: Jezus mój cierpi teraz śmiertelne konanie, a cierpi dobrowolnie z miłości... Cierpi cierpliwie „w czasie”, bo jest Bogiem i ma przed sobą wieczność dla wynagradzania i karania. Dopuszcza w tej chwili ciemności, aby się objawiły skryte myśli ludzkie, aby doświadczyć, kto naprawdę szuka prawdy i sprawiedliwości, a kto goni tylko za prózną chwałą. Jezus patrzy, kto jest z Nim, a kto przeciw Niemu wówczas, gdy jest zapoznany i prześladowany...

A ja – czy „w takiej chwili” odstąpię od Niego? Czy zwątpię o Jego Bóstwie? Czy zapomnę o Jego wielkości, chwale i dobroci? Czy nie uprzedzał mnie w naukach ewangelicznych, że trzeba, aby Chrystus cierpiał? *„Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?”* (Łk 24,26) Czy teraz przejdę do obozu nieprzyjaciół Jezusa dlatego, że On jest opuszczony? Czy miałem Mu być wierny tylko w rozkoszach i chwale, a teraz w ucisku nie chcę Mu towarzyszyć? Czyż nie wiem, że mój Zbawiciel cierpi dobrowolnie i że w jednej chwili mógłby zawezwać hufce anielskie, którzy by Go bronili? *„Czy myślisz – rzekł Jezus do Piotra – że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów?”* (Mt 26,53) Czy nie pamiętam, że na jedno słowo Jezusa upadli na twarz wszyscy Jego nieprzyjaciele? *„Kogo szukacie?”* – pytał zgraję łotrów przybyłych, aby Go pojmać. Odpowiedzieli Mu: *„Jezusa z Nazaretu”*. Rzekł do nich Jezus: *„Ja jestem”*. Skoro więc rzekł do nich: *„Ja jestem”*, cofnęli się i upadli na ziemię (por. J 18,4-6).

Postanowienie

Cóż więc uczynię, gdy Jezus zawezwie mnie do uczestnictwa w swym ciężkim konaniu? Uczynię to, co mi rozkaże, co kiedyś rozkazał Apostołom: „*Zostańcie tu i czuwajcie ze Mną! Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe*” (Mt 26,38.41). Zostańcie „tu”! Gdzie? W miejscu odludnym, samotnym... w ciemnościach, w niebezpieczeństwie... w chłodzie, o późnej godzinie... sami, w bezczynności... I każe im Jezus czuwać, modlić się i być blisko Niego!

I nam nieraz mówi Chrystus Pan: „zostańcie tu”, to znaczy: zostańcie na swoim stanowisku, wśród rodziny, częstokroć w ciemnościach rozumu, który nie pojmuje tego, co się wokoło dzieje... Zostańcie w oschłości serca, które zdaje się w nas ostygąć pod wpływem wrażeń zewnętrznych... Nieraz nie ma koło nas życzliwej duszy, która by z nami współczuła w ociążałości późnej godziny, w odrętwieniu ogólnego znużenia... Któż tego nie doznał? A nade wszystko zostańcie w bezczynności! To największe ukrzyżowanie dla niektórych natur powołanych do czynu! Niejedna dusza rwałaby się do pracy, a praca w cierpieniu byłaby dla niej ulgą. A tu trzeba patrzeć, jak Mistrz kona, jak moce piekielne sprzymierzają się przeciw Niemu, jak Go obalają i wiążą... I nie można nawet ze świętym Piotrem wydobyć miecza z pochwy, tylko czuwać, modlić się i być blisko Pana, aby swoją wiernością, miłością i współczuciem przynieść ulgę Jego Sercu.

Będę więc czuwać na stanowisku, na którym umieścił mnie Bóg i będę wypełniać obowiązki mego stanu. Będę czuwać, aby w chwili pokusy nie dać się obalamucić zasadom świata i bezbożności. Będę czuwać, aby nie usnąć w obojętności dlatego, że nie mogę zaradzić złu, że nie widzę wyjścia ani ratunku, że zwątpienie wkrada się do mego serca... Będę czuwać w pracy w winnicy Pańskiej, około dusz mi powierzonych, nigdy się nie zrażając i nie szukając uwieńczenia mych trudów. Jakiego skutku swego apostołstwa doczekał się Jezus, gdy umierał na krzyżu? I ja innego nie będę się spodziewać.

Będę czuwać, aby towarzyszyć mojemu Panu w Jego ucisku i konaniu, aby być świadkiem Jego cierpień, aby swoją miłością pocieszyć Jego Serce zbolące i opuszczone. Pomimo oschłości i roztargnień będę się modlić spokojnie i wytrwale. Chociażby niebo wydawało mi się z ołowiu, będę się modlić za Kościół, za kapłanów, za grzeszników, za dusze ginące, za młodzież i za dzieci... Chociażby usta moje mogły wyszeptać tylko tę jedną modlitwę: „*Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twojemu, a nie bądź na nas zagniewany na wieki*”, będę ją powtarzać wiernie. A gdyby w tej modlitwie ustały moje usta, niechaj serce powtarza ją nieustannie przed Obliczem Pana.

Modlitwa

Panie Jezu Chryste, zanurzony w najgłębszej boleści z powodu mych grzechów, uniżam się przed Twoim Majestatem. Najdroższy mój Zbawicielu, w Twym życiu i bolesnej Męce przedstawiasz mi wzór najdoskonalszych cnót, a ja jakże byłbym występny, gdybym nie starał się naśladować Ciebie. Panie mój, gorąco pragnę wstępować w Twoje ślady i niech to moje postanowienie będzie owocem mego rozważania. Za Twoim przykładem pragnę wykonywać wolę Bożą kosztem woli własnej. Chcę trwać w modlitwie pomimo oschłości, błogosławić Cię wśród prac i cierpień, zwyciężać siebie i opierać się buntowniczym poruszeniom mej skażonej natury. O Boski Wzorze, pomóż mi wiernie naśladować Ciebie. Nabyłeś mnie za tak wysoką cenę, a więc jest słuszne, abym cały należał do Ciebie i to jest moim najgorętszym pragnieniem.

O Jezu, mój Boski Mistrzu, wejdź do mego biednego serca. Ono jest otwarte dla Ciebie, Tobie się całe oddaje, więc przyjmij je. Wesprzyj jego słabość i umocnij je. Niech zawsze miłuje Ciebie i odtąd niech będzie Ci wierne.

_____ . . . _____

Panie Jezu Chryste, Tyś tak bardzo ukochał ludzi, a oni odpłacają się Tobie samą niewdzięcznością. Obdarowałeś ich tyloma łaskami, a odbierasz od nich same zniewagi. Pozwoliłeś nam urodzić się na łonie Twego Kościoła, a ten Kościół jest

prześladowany przez własne dzieci. Zamieszkałeś z nami w Przenajświętszej Eucharystii, a jesteś w Niej raniony przez coraz dotkliwsze pociski. Jakże mało znajdujesz w nas wiary, jak bardzo ostygła pobożność, jak skażone są obyczaje!

O Jezu wzgardzony, znieważony i zapomniany! Czemuż nie mogę wynagrodzić choćby ofiarą mego życia za tyle niewdzięczności i świętokradztwa? Czemuż nie mogę choć na chwilę zawładnąć sercami wszystkich ludzi? Ofiarowałbym Ci je na zapłatę za tyle niewdzięczności! Czemuż, o mój Boże, nie mogę obmyć swymi łzami wszystkich miejsc, na których Twoje święte Imię, Twój krzyż i Twoje tajemnice są tak strasznie znieważane?

_____ . . . _____

Spraw, o Boski Pośredniku, aby Twoje Imię było znane, kochane i błogosławione na całym świecie, a Twój święty Kościół rozszerzał się po całej ziemi. Niech wszyscy miłujemy się jak bracia, w zgodzie i jedności dążymy do Ciebie, naszego Ojca i czystością naszego życia osiągniemy Ciebie na wieki. O najłaskawszy Miłośniku dusz, wzbudź gorliwych pracowników Twojej winnicy, którzy będą roznosili po całym świecie znajomość Twego świętego Imienia. Wzbudź też, o Panie, dusze ciche i miłujące, które łzami, pokutą i ofiarami będą Ci wynagradzać za zniewagi wyrządzone Tobie i sprowadzać na ziemię Twoje błogosławieństwo. Panie Jezu, zbaw nas wszystkich dla tej miłości, która strawiła dla nas Twoje Serce!

O Maryjo, jesteśmy Twoimi dziećmi. Okaż się nam Matką. Pojednaj nas z Twym Synem i otwórz nam drzwi do Jego Serca! Święci Aniołowie – Strażnicy tego świata i nasi święci Patronowie, błagajcie Boga Ojca, aby przez wzgląd na Serce swego Syna okazał nam miłosierdzie i przywrócił nam, niewdzięcznym, swą łaskę i miłość. Amen.

Zakończenie Godziny Świętej

Dziękuję Ci, o mój Boże, żeś mi pozwolił trwać w Twej Obecności. Przepraszam Cię z całego serca mego za wszystkie roztargnienia podczas tej modlitwy. O Jezu,

Baranku Boży najłaskawszy i najlitościwszy, zapłać za swego nędznego sługę skarbami Twego Serca i zmiłuj się nade mną!

Niechaj będzie znane, wielbione i kochane Najświętsze Serce Zbawiciela teraz i przez nieskończone wieki wieków. Amen.

Akt prześlągania Najświętszemu Sercu Jezusa Chrystusa

O najłodszy Zbawicielu, Jezu Chryste, Ty w Najświętszej Eucharystii ukrywasz swoją obecność i z niej rozlewasz na cały świat skarby łask swego Serca. A za te wszystkie Twoje dobrodziejstwa ludzie odpłacają Ci się oziębłością i niewdzięcznością. Najlepszy Ojcze, którego cierpliwość jest niewyczerpana i czułość bez miary. Dobry Pasterzu, któryś przelał swoją Krew za owce swoje. Oto zgromadziliśmy się u Twoich stóp przed cichym przybytkiem Twoim w tabernakulum i przed ołtarzem, na którym co dzień uobecniasz swoją Ofiarę Krzyżową. Ty nas zjednoczyłeś przy Twoim Sercu, aby nas obsypać swymi dobrodziejstwami. Pełni wdzięczności za tyle otrzymanych łask, z uczuciem żalu i skruchy za niewdzięczność ludzką, pragniemy uroczyście zadośćuczynić Ci, o Jezu, za nasze własne niewierności i za winy całego grzesznego świata.

Przyjmij, umiłowany Zbawicielu, którego chcemy kochać i pocieszać, wyznanie naszej wiary i naszego smutku:

Za nasze nieuszanowanie w miejscach świętych, **wynagradzamy Ci, o Panie!**

Za nasz brak przygotowania na przyjęcie Sakramentu Twej miłości,

Za nasze oziębłe dziękczynienia,

Za nasz brak wierności w odpowiadaniu na dowody Twej miłości,

Za nasze grzechy pychy i zmysłowości,

Za dawanie złego przykładu,

Za grzechy, których byliśmy powodem i przyczyną,

Za naszą oziębłość u stóp ołtarzy,

Za wszystkie grzechy naszego życia,

Za bluźnierstwa niewiernych i znieważanie Twej Matki Najświętszej,
Za błędy i kłamstwa odstępców od wiary świętej,
Za tych, którzy zaniedbują Twoją służbę,
Za ludzi profanujących dni świąteczne,
Za świętokradców rabujących Twoje świątynie i ołtarze,
Za grzeszników szerzących zepsucie i zgorszenie wśród świata,
Za ludzi znieważających Sakrament Miłości,
Za zniewagi, jakie wyrządzają Ci ludzie, którzy powinni radować Twoje Serce,
Za prześladowców Twoich Świętych na całym świecie,

O Miłości opuszczona! O Dobroci niepoznana! Tak bardzo pragniemy złożyć Ci zadośćuczynienie za wszystkie nasze winy i dziękczynienie za tyle łask i dobrodziejstw, którymi nas obdarzasz. Ale – niestety – jesteśmy tak bardzo słabi i nędzni, że możemy się tylko korzyć i błagać u Twoich stóp. Nasze serca są otwarte przed Tobą – widzisz w nich nasze pragnienia i naszą słabość. Panie Jezu, nasz Zbawicielu, w zamian za gorycz, którą napojono Twoje Serce, przyjmij wszystkie śpiewy i uwielbienia anielskie, wszystką krew męczenników, modlitwy dusz żarliwych i wszystkie łzy Twoich błogosławionych. Wzbudź w naszych sercach żal za grzechy, pokorę, ufność i miłość! O Boskie Serce, bądź naszym przemożnym Pośrednikiem wobec Ojca Niebieskiego, naszą siłą, światłem, pociechą i zjednoczeniem naszych serc tu na ziemi, a po trudach tego życia – naszym niewyczerpanym skarbem i naszym wiecznym szczęściem w niebie. Amen.

Akt wynagradzający

O Boże, nasz Zbawicielu, Jezu Chryste, prawdziwy Boże i prawdziwy Człowiecze, utajony w Najświętszym Sakramencie, z najgłębszą wiarą wielbimy Cię i kochamy całym sercem. Pragniemy zadośćuczynić Ci za wszystkie nasze grzechy i niewierności, które dotąd popełniliśmy, jak również za te, które w przyszłości możemy popełnić.

Wielbimy Ciebie, choć nie tak, jak powinieneś być wielbiony. Pragniemy jednak to uczynić z taką doskonałością, na jaką mogą się zdobyć wszystkie stworzenia. Chcemy także oddawać Ci cześć i uwielbienie nie tylko za tych oziębłych katolików, którzy Ci wcale nie oddają czci ani Cię nie kochają, ale również aby zadośćuczynić za złe czyny wszystkich bezbożników, bluźnierców, złoczyńców i bałwochwalców, aby uprosić ich nawrócenie. O Jezu, tak bardzo pragniemy, aby wszyscy Cię poznali, ukochali i składali dziękczynienie Tobie, utajonemu w tym Najświętszym Sakramencie. Amen.

Westchnienie

O Królu Boleści, z pokorą upadamy przed Tobą. Ty sam jedynie współczujesz z naszą nędzą i naszymi ułomnościami. Pragniemy gorąco poznać Cię i miłować, służyć Ci i pomóc, aby Cię wszyscy coraz lepiej poznawali, miłowali i wiernie Ci służyli. Ale „duch jest ochoczy, a ciało słabe”. Użycz nam, Najmiłosierniejszy Jezu, potrzebnych łask, abyśmy nigdy nie sprzeniewierzyli się naszym postanowieniom i abyśmy mogli przyczynić się do rozszerzenia Twego Królestwa na ziemi. Amen.

Akt zadośćuczynienia

Serce Jezusa, najczcigodniejsza świątynio miłości Boga do ludzi, pragniemy Ci wynagrodzić dzisiaj za nasze grzechy. Ale czy zdołamy dostatecznie opłakać ogrom naszej niewdzięczności względem Ciebie? O Boże, Tyś nas umiłował od wieków, stworzyłeś nas na swój obraz i tylko dlatego dałeś nam istnienie, abyś mógł nas obdarzyć dobrami, których jesteś źródłem, oraz zapewnić nam prawdziwe szczęście. A kiedy człowiek zgrzeszył, stając się niewdzięczny i występny, gardząc Twoją miłością, wtedy – hojniejszy i miłosierniejszy niż przedtem – ukazałeś się na ziemi jako najmiłszy z synów ludzkich i przyjąłeś Serce podobne naszemu, aby zmusić nasze serca do kochania Ciebie.

O Serce rozpalone najżywszym płomieniem miłości, Tyś zebrało w sobie wszystkie nasze boleści i nędze. Serce nieskończenie święte, źródło najczystsze sprawiedliwości i niewinności, Tyś nosiło nieprawości świata, Tyś kosztowało ich

goryczy, Tyś zostało przebite włócznią za nasze zbrodnie, a z Krwią Twoją Przenajdroższą Tyś wylało na ziemię błogosławieństwa, które nas pocieszają i oczyszczają nasze grzechowe zmazy. Nic nie zdołało powstrzymać zapachu Twojej miłości: ani cierpienia i prace całego Twego życia, ani boleści i obelgi Twojego Krzyża, ani nawet ogromna niewdzięczność, jaką ludzie odpłacają się Tobie za tyle dobrodziejstw.

O Serce Boga – Człowieka, Tyś dopełniło miary cudownych Twoich dzieł, dając Siebie Samego na Pokarm synom ludzkim, a my za tyle miłości odpłacamy się Tobie niewdzięcznością i występkiem. O Serce Jezusa, nie poznaliśmy Cię, zapomnieliśmy o Tobie i nie przestajemy nowymi zniewagami dopełniać miary naszych nieprawości. Niestety, ludzie nie chcą Cię już dzisiaj miłować, nie chcą Cię nawet znać. Z każdym dniem Twoje najświętsze prawa są coraz zuchwalej poniewierane i dzisiaj widzimy z boleścią w sercu, że nawet zaciera się wspomnienie Twego Świętego Imienia... W tak wielu miejscach Twoje świątynie są puste lub zbezczeszczone, Twoje sakramenty zaniedbane lub zabronione, nauka Twojej świętej Ewangelii nieznana lub prześladowana! Chrześcijanie, upojeni miłością zwodniczych rozkoszy i znikomych dóbr ziemskich, nie pamiętają o Twojej miłości, zasmucają Twoje Serce obojętnością i znieważają Cię grzechami wołającymi o pomstę do nieba. A pośród Twoich wiernych – jak mała jest garstka tych, którzy Ci oddają miłość za miłość!

Ale my, zebrani u Twoich stóp, jeśli nie miłujemy Cię tak, jak powinniśmy, bo jesteśmy bardzo słabi i niedoskonali, to przecież Ty wiesz, o Jezu, że pragniemy cię miłować z całego serca i z całej duszy i dziękować Ci za wszystkie łaski i dobrodziejstwa Twoje, jakimi nas obdarzasz. Z wysokości swego Tronu wejrzyj łaskawym okiem na tę małą gromadkę dusz wiernych Tobie, które boleść, miłość i wdzięczność sprowadziła do Twoich stóp. Pragniemy całkowitą ofiarą z nas samych przywrócić Ci chwałę, którą świat i piekło usiłują Ci zabrać. Chcemy, o Jezu, własnymi łzami zmyć te wszystkie zbrodnie, które zasmucają i znieważają Twe Najśłodsze Serce. Lecz któż, o Panie, jest zdolny wynagrodzić za zniewagi wyrządzone Twojej chwale? Zaiste, tylko Ty Sam, Wszechmogący Boże. Przeto

uciekamy się do Twego Najmiłosierniejszego Serca, o Jezu, błagając Cię o nawrócenie tych, którzy Cię nie znają.

O Serce Jezusa pełne miłosierdzia, przebacz zaślepionym! Spuść na nas, o Panie, nie plagi Twego sprawiedliwego gniewu, lecz pociski Twojej płomiennej miłości, abyśmy zwyciężeni Twoją nieskończoną miłością, stali się na zawsze Twoimi uczniami i apostołami Twego Najśłodsze Serca. Wypełniając zaś obowiązki naszego stanu i wierni Twojej nauce i przykazaniom, tak słodkim i lekkim, spraw, abyśmy mogli kiedyś dostąpić w niebie wiekuistego szczęścia, które obiecałeś czcicielom Twego Serca. Amen.

Ofiarowanie się Sercu Pana Jezusa

O Najśłodsze Serce Jezusa, płonące ogniem miłości, Ty jesteś zachowane na te ostatnie czasy największych błędów, zepsucia i obojętności. Do Ciebie się uciekamy, szukając w Tobie ostatniego ratunku w naszej nędzy i niedoli.

Ofiarujemy Ci nasze modlitwy, sprawy i cierpienia i łączymy je z Twoimi i z Twoją Przenajświętszą Ofiarą, która się w tej chwili uobecnia na wszystkich ołtarzach na tej ziemi.

Ofiarujemy Ci je za nasz święty Kościół, a szczególnie za oświecenie błądzących, za ożywienie wiary i gorliwości w sercach wszystkich ludzi. Błagamy Cię przez tę miłość, którą nas tak bardzo umiłowałaś, ulecz zaślepienie świata, rozprosz ciemności fałszywych nauk, skrusz lody oziębłości i rozszerz na cały świat ogień Twojej miłości. Amen.

GLOSSA ŚWIĘTEJ TERESY OD JEZUSA

Albo Ty myślisz, o Ty, wieczny, żywy,
że Ciebie kocham za przyszłe nagrody,
za obiecane w Królestwie Twym gody,
za palmy, harfy, i cuda, i dziwy,
za jakąkolwiek bądź w niebie zapłatę,

którą byś spłacił mi dni mych utratę?

Ja Ciebie kocham, żeś był nieszczęśliwy,
że przebolełaś tu wszystko, co boli,
że zniosłaś wszystko, co tylko poniża:
Ty, Bóg, w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty, Bóg, przez katów prowadzon do krzyża.
Ja Ciebie kocham, że Cię o tej chwili
niebo odbiegło i ludzie zdradzili.

Ja Ciebie kocham, żeś był przymuszony
wołać do Ojca: O, Jam opuszczony!
Ja Ciebie kocham za Twoje konanie
i za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie.

Bo mi się zdaje, że Ty – Zmartwychwstała
nie tyle biednej potrzebujesz sługi.
Już wtenczas służy Ci Twój wszechświat cały,
stopą powietrzne przelatujesz smugi...

Lecz kiedy konasz, mnie się wiecznie zdaje,
że wracam duchem w widziane już kraje,
że oglądałam już wprzódy to wzgórze
i krzyż ten, zbrczon w Krwi Twojej purpurze;
że Magdalena, ta święta, ta miła,
co tam tak jęczy – to jam chyba była!

Bo w moim sercu jej serce mi płacze,
bo drżą mi w oku wszystkie łzy jej oka,
i rozpacz moja: tak straszna, głęboka,
że być nie mogą dwie takie rozpacz!

Nie! Ona Ciebie więcej nie kochała!

Ja wiem, że ona wielka, a ja mała,
bom mniej czynami Tobie zasłużona –
lecz więcej Ciebie nie kochała ona!

Jakżeż to będzie, mój Panie, mój Boże?

Jakże rozdzielić sądem Salomona
tę jedną miłość między te dwa łona?
Bo dwóch miłości takich być nie może!

Nie, Ciebie więcej nie kochała ona!
Raz jeden tylko na golgockim pyle
leżała w płaczu, Krwią Twoją zroszona;
raz jeden tylko – a Ja razy tyle!

Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
Kalwaryjskiego przytomność cmentarza
i spoza wieków upłynionych tyła
wraca ta do mnie zobecniona chwila,
w której wśród niebios i ziemi zaćmienia
zmarł Wszechstworzyciel wobec wszechstworzenia.

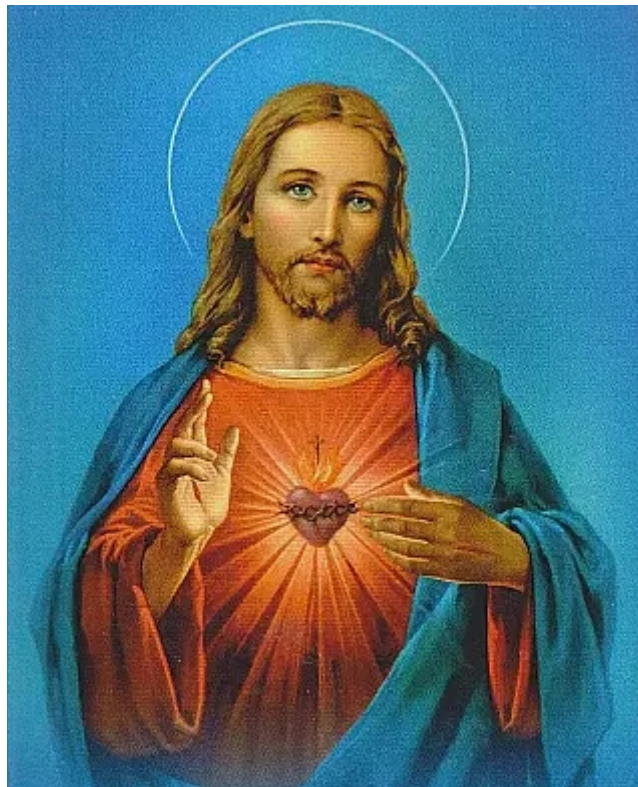
Aż padnie z zorzą pierwszy promień dzienny:
widuję w celi mej krzyż Twój męczenny
i na tym krzyżu oglądam Twe Ciało
ostatkiem światła jeszcze tłące białe,
gdy wszystko wokół – jak w grobie ściemniało...

Ty i ja, Panie, nikt więcej, my sami,
tak bliscy sobie, a tak rozdzieleni:
bo ja tu, w dole, pod Twymi stopami,

a Ty nade mną, w tej strasznej przestrzeni
do kłód tych z cedru przybity gwoździami.

Zrazu ja klęczę w milczeniu, a cała
ciałem drgająca od mąk Twego Ciała.

Kolcują w skroniach mi kolce Twych skroni,
rwą mnie w mych dłoniach żelazca Twych dłoni;
w boku mnie szarpie boku Twego rana
i choć tum, w dole, takem z Tobą zлана,
żem z Tobą w górze tam – ukrzyżowana!



[Litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa](#) (tekst i nagranie audio, 8:03)

[Litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa](#) (nagranie wideo, 6:07)

[Litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa](#) (nagranie wideo, 14:08),

Koncert Jednego Serca Jednego Ducha 2020 Online